Rok XII. We Lwowie dnia 3. marca 1904. Nr. 10

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

„Nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz“.

(Mat 8, 37).

(Ciąg dalszy.)

Praca, która jest także walką, nie da się oddzielić od naszej natury. Musi ona być ciągłą, bo każde dzieło nasze jest niedoskonałe, a tem samem wymaga ciągłych poprawek i uzupełnień, co się znów nie da wykonać bez trudu.

Ale jaka walka wskazana jest dla nas, księży? Czy polityczna? Zaprzeczyć się nie da, że były czasy, w których duchowieństwo wyższe odgrywało wybitną rolę polityczną, wpływało silnie i na ustawy i na rządy w państwach. Ale tak było tylko w pewnych okresach historycznych. Dziś znaczenie duchowieństwa w polityce zmalało; księża posłowie w ciałach ustawodawczych zostają w tyle za innymi, a duchowieństwo wyższe nie miesza się jawnie do spraw politycznych. Czujemy zresztą wszyscy, że nas nie po to wyświęcano, byśmy opuścili ołtarze, a oddali się w służbę polityce.

I sprawy społeczne są nam po części obce, z powołaniem naszem niekoniecznie się łączą ściśle. Co się wspomniało o polityce, to samo prawie da się powiedzieć o pracy społecznej. Walka między rozmaitemi warstwami i klasami społeczeństwa będzie się toczyła i bez nas; do nas należy nie tyle jej zaognianie, ile raczej łagodzenie sprzeczności.

Cel naszej walki i pole pracy zakreślają nam wyraźnie owe słowa: »Idąc nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św., nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał. (Mat. XXVIII 19—20.) Przyszedł P. Jezus szukać, co było zginęło, przyszedł zbawiać ludzi, a pracę tę przed swojem odejściem przekazał w dalszym ciągu Apostołom i ich następcom, biskupom, a wreszcie i kapłanom. Nauczać mamy sztuki zbawienia, mamy podnosić ludzi moralnie, oświecać ich i uświęcać, a nauka ta winna się odbywać słowem i czynem, mową i pismem. To nasze powołanie, to główny obowiązek stanu naszego.

Ale podnoszenie ludzi moralnie zetknie się i z polityką i z walką społeczną. Rzecz to przecież jasna, że polityka obecnego gabinetu francuskiego dąży do podkopania życia religijnego; religia więc i jej stróże we Francyi muszą się zderzyć z polityką. Podobnie partya socyalistyczna stawia sobie jako program, wyzwolenie ludu, to jest klasy pracującej, a w walce o dopięcie celu chce widzieć największego wroga w Kościele katolickim i dlatego stara się go poniżyć i osłabić: Kościół zatem mimowoli musi walczyć z socyalizmem. Czy więc chcemy, czy nie chcemy, musimy także my, księża, wziąć udział w walkach politycznych i społecznych, jakie nurtują społeczeństwo, a w walce tej musimy się oglądać za środkami i sposobami, jakieby się mogły przydać w tego rodzaju potrzebie.

Rozumie się samo przez się, że w pierwszym rzędzie zawisło powodzenie sprawy religijnej od naszej wartości moralnej; nie wolno nam narażać się na zarzut: medice cura te ipsum! Niemniej potrzebna nam obszerniejsza wiedza nie tylko teologiczna, ale też wiedza świecka. Potrzeba nam pamiętać coś z historyi powszechnej, wiedzieć co się dzieje w świecie i rozumieć, dlaczego się tak dzieje. Powinniśmy przecież mieć własne zdanie o rozmaitych rzeczach, a nie czekać na to, co drudzy dopiero powiedzą lub napiszą. Naturalnie byłoby rzeczą nieco skrajną rzucić gospodarowanie na probostwie wiejskiem, zdać się ze wszystkiem na parobków, a samemu ślęczyć nad książkami. Byłoby to z wielu przyczyn i szkodliwe i nierozumne. Ale każdy proboszcz, nawet w odległej wiosce, powinien trzymać bodaj jeden miesięcznik naukowy i przynajmniej dwa dzienniki o nieco odmiennej barwie, aby nie był ciemnym wśród ciemnych. Cnota, wiedza i znajomość świata, jak również pewna ogłada towarzyska, będą zawsze ozdobą kapłana, utrzymają go na pewnej wyżynie moralnej i uczynią pracę jego bardziej wydatną. Przesada, chorowanie na świętość, stronienie od ludzi i świata, prędzej nas ośmieszą i umęczą, niż przyniosą jaki pożytek. Są to jednak rzeczy znane ogólnie, więc wspominam o nich krótko.

W pracy naszej, czyli walce, jest nam potrzebna pewna solidarność i karność. Wiele dziś o tem mówią i piszą, a ideę tę szerzą zawzięcie i ze skutkiem socyaliści. U nich przychodzi zawsze komenda z góry i dół

przyjmuje rozkazy w imię solidarności. Coś podobnego musi być i u nas. Nie chciałbym, by mnie posądzono o bizantynizm i zamiary przypodobania się tym, co mają władzę i są u góry. Mówię o tem z wewnętrznego przekonania, że karność w obozie naszym jest konieczną, że winna ona być silną, a nie tylko powierzchowną. Jakiż bowiem pożytek przyniesie praca kapłańska, jeśli w parafii stanie ołtarz przeciw ołtarzowi, jeśli proboszcz będzie sobie panem, a wikary sobie? Praca wówczas będzie pracą w celach osobistych i wszystko wówczas obróci się na sprawy zabiegów osobistych, nie na budowanie wiary,

Z natury rzeczy wynika, że gospodarzem w parafii ma być proboszcz, nie wikary, że zatem z jego wiedzą winno się dziać wszystko, co się dzieje w parafii, a przeciw niemu nie powinno się dziać nic. Byłoby rzeczą nierozsądną i niemądrą, gdyby wikary pracował nad podkopaniem powagi proboszcza.

Ale w życiu bywa rozmaicie. Proboszcze zazwyczaj żalą się na wikarych. Czy słusznie? Zapewne, że nieraz słusznie, ale znów nie zawsze.

Źle robi wikary, jeśli będąc młodym i niedoświadczonym, pragnie kierować proboszczem i ani się jego o nic nie pyta, ani nie poradzi, ani nie powie i nie chce przyjąć żadnej uwagi. Źle robi, jeśli się zanadto spiera o każdą koronę z iura stolae, jeśli w obejściu z nim jest przykrym lub prostackim. Ale też i proboszcz źle robi jeśli traktuje wikarego, jak sługę, jeśli udziela mu tylko z łaski tego, co mu się należy z prawa, jeśli nie omówi żadnej sprawy poważnie z wikarym, jeśli sam się od pracy usuwa, choć jest może zdrowszym od wikarego, lub jeśli proboszcz przez własną lekkomyślność popadnie w długi, a wskutek tego w kłopoty i zatargi pieniężne z wikarym.

A co ma robić wikary, jeśli widzi, że proboszcz jest sam do pracy w pewnym kierunku niezdolnym, a mimoto pracę w tym kierunku wikaremu utrudnia? Co ma robić wikary, jeśli się coś zacznie robić z wiedzą proboszcza, a potem proboszcz się zrazi bagatelką, odskoczy, a wikary widzi, że zupełnie odskoczyć nie wypada i sam pozostanie nadal? Rzecz to przecież wiadoma, że z latami nabieramy kaprysów i pewnych słabości, że nieraz budzi się w nas zazdrość, jeśli wikary, będąc młodszym, zjednywa sobie więcej umysły parafian i bardziej staje się lubianym. Czy w podobnych wypadkach należy zawsze usunąć się z połowy drogi dla świętego spokoju z proboszczem?

Byłoby to najłatwiejsze wyjście, ale nie sądzę, by było najlepszem. Przyznam chętnie, że w pewnych razach lepiej wikaremu nie zaczynać, jeśli jest pewnym, że nie będzie mógł skończyć dzieła swego, ale ustępować przed lada kaprysem i słabostką proboszcza, byłoby rzeczą śmieszną, a może i szkodliwą dla Kościoła. Uważam za właściwe postępowanie wikarego, jeśli on szanuje proboszcza, dba rzeczywiście o należne mu stanowisko w parafii, nie robi nic przeciw niemu, unika wojny z proboszczem, ale ma przytem własne zdanie o rzeczach i czyni to, co odpowiada interesom wiary, choćby to niekiedy nie zgadzało się z kaprysem proboszcza. Z takiego założenia wynika, że i proboszcz ze swej strony winien dokładać starania, by stosunki z wikarym były dobre, a w tym celu winien usuwać wszelkie względy osobiste, które prowadzą do nieporozumień. Obydwie strony mają dążyć do zgody we własnym interesie, ale w chwilach zatargu, niech pamięta wikary, że jest młodszym i na stanowisku swojem tylko do czasu, a z tego niech wyciągnie już sam dalej idące wnioski.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Austro-Węgierskie hospicyum w Jerozolimie. — Obraz Kupelwiesera »Austrya pod opieką religii« i uwagi stąd się nasuwające. — Galerya tarcz herbowych we wspomnianem hospicyum. — Zarząd tegoż i sprawozdanie za r. 1902. — Protest episkopatu francuskiego przeciwko najnowszym rozporządzeniom rządu paryskiego. — Złote słowa ministra Guizota. — Kiedyż rządy zmądrzeją i za tą jedynie rozumną pójdą radą? — Głosy prasy francuskiej o proteście biskupów. — Nowy sposób kneblowania ust patentowanego wynalazku Combesa. — Biskupi do więzień a socyalistyczno-liberalna hołota na wolności. — Zakaz ministra wojny w sprawie uczęszczania żołnierzy do t. z. cercles militaires. — Dzielne pismo biskupa z Nancy z tego powodu. — Gdy brytan ujada to i małe pieski także!.. — Mer z Sarron zastępuje proboszcza przy pogrzebach. — Nieudała próba laicyzacyi zarządu szpitala w Vaine. — Cudowne uzdrowienie w Lourdes. — Wakujące biskupstwa we Węgrzech i ś. p. biskup z Neusohl Mgr. Karol Rimely. — Nowomianowany nuncyusz apostolski w Belgii.

Czytałem już nieraz w opisach Ziemi Świętej zdanie, że kraj ten rozczarowuje podróżników, gdyż będąc pełnią religijnych i historycznych wspomnień, nie przedstawia ponad to nic więcej, coby mogło zająć turystę. Lecz zdaniem mem okolica każda ludziom pod tym względem staje się podobną, że im więcej lat i przejść przeżyła, tem bardziej staje się interesującą. Więc gdy się wstępuje w bramy miasta, w którem przed laty blisko 2000 największa tragedya ludzkości była odegraną i gdy się pomyśli, że ziemia tam mimo najrozmaitszych kataklizmów społecznych, mimo najrozliczniejszych postępów cywilizacyi jest wciąż tą samą, którą Zbawiciel stopami uświęcił swemi, rodzić się musi w duszy uczucie nie inne, jak owo doznawane przez dziecko poraz pierwszy wstępujące z rodzicami w progi kościoła. A cóż dopiero za płomień wiary i miłości serce każdego objąć musi, gdy się zbliży przychodzień do groty w Gethsemane, lub gdy kroczy przez »via dolorosa«, aż na szczycie Golgoty się kończącą? Tam przy tej dziś wygodnej ulicy w pobliżu miejsca, na którem Piłat swe wiekopomne »ecce homo« wyrzekł, wznosi się gmach znany zapewno każdemu z galicyjskich pielgrzymów. To austryacko-węgierskie hospicyum dla pątników...

Inicyatywę do założenia tegoż hospicyum dał przed laty pięćdziesięciu ówczesny arcybiskup wiedeński ks. Wincenty Edward Milde, lecz składki na ten cel przezeń zarządzone nie przyniosły wielkiego rezultatu. Natomiast jego następcy kardynałowi Otmarowi von Rauscherowi udało się przeprowadzić owe plany; zwłaszcza, że i potężny wpływ ówczesnego rządu austryackiego rychło potrafił usunąć przeszkody polegające na zakazie zakupywania przez Europejczyków gruntów w Jerozolimie.

W r. 1855 na mocy pozwolenia sułtańskiego grunt odpowiedni nabyto, a 17. czerwca 1856 rozpoczęto budowę pod kierownictwem wiedeńskiego architekty Endlichera. W obecności c. k. konsula austryackiego hr. Pizzamano, gubernatora Jerozolimy i prawie wszystkich poddanych austryackich zamieszkałych w Ziemi Świętej położono 31. grudnia 1857 kamień węgielny, a 20. października 1858 gmach stanął już gotów według zredukowanych planów, gdyż pierwotne pociągały za sobą zbyt wielkie koszta budowy. Dom jednopiątrowy dokoła ogrodem otoczony wznosi się na samem skrzyżowa-

niu się ulicy zwanej »via dolorosa«, a drugiej wiodącej od bramy damasceńskiej. Z terasy urządzonej sposobem wschodnim na dachu tegoż domu, rozpościera się prześliczny widok na stare miasto z kamieniami terasami sklepionemi w kształcie kopuł, na plac świątyni w pobliżu góry Oliwnej, a w dnie pogodne, aż na sine góry moabickie leżące już poza morzem Martwem. Wszystkie chrześcijańskie pamiątki i świętości znajdują się w sąsiedztwie hospicyum, a tuż obok wznosi się sławna moszea Omara w miejscu, gdzie ongi stała stara świątynia żydowska. Gmach liczący 50 metrów długości, a 25 szerokości obok mieszkań dwóch rektorów hospicyum mieści w sobie wcale piękną bibliotekę, kilkanaście ubikacyi przeznaczonych dla pielgrzymów i ślicznie urządzoną kaplicę, w której zasługuje na szczytną wzmiankę główny ołtarz z czerwonego marmuru salcburgskiego, planu i wykonania architekty Ferstla z Wiednia, jakoteż i znakomicie wykończony obraz pędzla Leopolda Kupelwiesera († 17. listopada 1862 we Wiedniu) przedstawiający powrót Najśw. Rodziny z Jerozolimy do Nazaretu.

Nie od rzeczy będzie tu wspomnąć, że tegoż samego Kupelwiesera najsławniejsze freski znajdują się w kościele na Altlerchenfeld we Wiedniu, a jeden z najpiękniejszych obrazów, wyobrażających »Austryę pod opieką religii« oglądać można w gmachu c. k. namiestnictwa wiedeńskiego... szkoda, że nie w biórze c. k. prezydenta ministrów, lub w ministeryum oświaty, bo tam w istocie taki obraz przydałby się nieraz celem... otrzeźwienia!...

Na pierwszem piętrze hospicyum leżą też »apartamenta cesarskie«, zamieszkiwane w r. 1869 przez dni kilka, przez cesarza Franciszka Józefa I., a prócz tego obszerny salon i pokoje dla pielgrzymów pierwszej klasy, a wreszcie nader gustownie i według najnowszych wymogów urządzona łazienka. Prawdziwą ozdobą hospicyum, to galerya herbów pielgrzymów, należących do szlachty, urządzoną częścią w kaplicy, częścią zaś w kurytarzu pierwszego piętra.

Myśl do założenia owej galeryi poddał i wielkie zasługi około urządzenia tejże położył, były wychowawca arcyksięcia Władysława c. k. pułkownik Henryk Himmel von Agisburg, który tym sposobem odnowił piękną tradycyę wieków średnich sięgającą.

Było to bowiem w zwyczaju, iż gdy rycerz po długiej, a uciążliwej, jak na owe czasy, podróży przybył do Ziemi Świętej i uczcił modłami swemi Grób Chrystusa, zdjętą swą tarczę herbową z ramienia zawieszał na ścianie bazyliki, ofiarowując tak Panu to, co miał najdroższego — nieskazitelne swe imię i szczególniejszym sposobem oddając swą rodzinę i siebie samego w opiekę Zbawicielowi. Gdy stosunki się zmieniły i bazylika Grobu Chrystusowego pod stażą pozostaje muzułmanów, a teraz żadnych w niej umieszczać nie wolno, postanowił pułkownik von Himmel, znany szeroko ze swych głęboko religijnych przekonań, tę piękną instytucyę przenieść do hospicyum i po dziś dzień obok tarczy herbowej Cesarza i 22 członków dynastyi Habsburgów, zawieszono tam przeszło 200 innych rodzin szlacheckich. Wszystkie te tarcze są nader pięknie wykonane i noszą imię i nazwisko ofiarodawcy, rok dokonania pielgrzymki w niemieckim, węgierskim i łacińskim języku.

Hospicyum stoi pod zarządem dwóch kapłanów świeckich: rektora i wicerektora; rektorem obecnie jest kapłan linckiej dyecezyi, ks. Dr. Franciszek Fellinger; protektorat nad hospicyum wykonuje każdoczesny książe-arcybiskup wiedeński, zarząd zaś najwyższy sprawuje z jego ramienia powoływana i we Wiedniu rezydująca kuratorya. Na czele kuratoryi stoi dziś znany egzegeta i honorowy doktor Almae Matris jagiellońskiej, Mgr. Herman Zschokke, kustosz kapituły metropolitalnej wiedeńskiej, który był bodaj czy nie pierwszym rektorem tegoż hospicyum w Jerozolimie. Ubodzy pątnicy z Austro-Węgier otrzymują tamże umieszczenie i pożywienie przez dni osiem; inni według stanowiska społecznego i według zamożności dzielą się na 2 klasy. W I. klasie całkowite utrzymanie kosztuje dziennie 7, w II. zaś 5 franków. Kuchnią i obsługą pielgrzymek zajmują się Siostry Boromeuszki. Przed założeniem hospicyum austryackiego istniał w Jerozolimie jeden jedyny dom dla pielgrzymów t. z. »casa nuova« przy klasztorze Braci Mniejszych i tam mogli znaleść przyjęcie wszyscy pątnicy bez różnicy narodowości.

Hospicyum austro-węgierskie jest pierwszem dla pewnej zastrzeżonem narodowości; i musiało to wielce okazać się praktycznem, bo w jakiś czas później otwarto podobne hospicyum dla pielgrzymów rosyjskich, dalej dla francuskich, a w najnowszych czasach poczyniono stosowne kroki, celem urządzenia hospicyum niemieckiego, t. j. dla pątników z Rzeszy niemieckiej. Dość przyglądnąć się sprawozdaniu wydanemu przez kuratoryę naszego hospicyum za r. 1902, aby poznać, jak zbawienną była myśl założenia tegoż w Jerozolimie.

W tym wzmiankowanym roku 198 pielgrzymów przez 1939 dni gościło tamże; z pośród tych przybyło z Austryi Niższej 5, z Austryi Wyższej 4, z Czech 9, z Morawii 15, ze Śląska austryackiego 3, z Przedarulanii 1, ze Styryi 2, z Karyntyi 2, z Krainy 6, z Istryi 6, z Dalmacyi 2, z Galicyi 3, z Węgier 102, z Kroacyi 1; a nadto z Ameryki 4, z Anglii 2, z Niemiec 13, z Rosyi 7, z Danii 2, z Egiptu 5, z Włoch 2, z Rumunii 1, z Turcyi 2.

Wydatki w r. 1902 wynosiły 27 529 franków 25 centim.; z czego pokryto 12 000 koron kwotą ofiarowaną rokrocznie dla hospicyum przez kongregacyę Propagandy ze składek na Ziemię Świętą, resztę zaś dochodami uzyskanemi z pobytu bogatszych pielgrzymów. Od r. 1904 począwszy c. k. ministeryum wyznań i oświaty udzielać będzie przez lat pięć z funduszu religijnego subwencyę w kwocie 2000 koron; a są poczynione też starania w ministeryum węgierskiem, aby i stamtąd można było uzyskać analogiczną zapomogę; tembardziej, że nietylko ze względu na dobro pielgrzymów, ale także i ze względów politycznych — stanowiąc jakby centrum życia dla poddanych Austro-Węgier w Ziemi Świętej, hospicyum to na podobną zasługuje pomoc w zupełności.

Przeciwko najnowszym rozporządzeniom Combesa, które mają na celu zakaz wszelkiej nauki w szkołach utrzymywanych przez kongregacye zakonne we Francyi, wystąpił z protestem episkopat francuski. Dwaj najstarsi kardynałowie: arcybiskup paryski ks. Franciszek Richard i arcybiskup z Rheims ks. Benedykt Langénieux, pierwszy 85, drugi 80 letni starzec, wysłali do prezydenta republiki p. Loubeta protest, w którym »objawiają uczucia Kościoła św. we Francyi«. Piszą oni, że pod pokrywką niemożliwej, neutralności wyeliminowano już religię ze wszystkich planów naukowych. Katolicy pragnąc ratować dusze swych dzieci, postarali się się o zakładanie t. z. wolnych szkół, — a teraz i one już są solą w oku rządowi. Więc zniszczyć je postanowiono, a aby tem pewniej niecny ten wykonano plan, uderzono na kongregacye, zajmujące się nauczaniem i zaprzeczono im prawa bytu. Kardynałowie zatem zwracają się z prośbą do Loubeta, aby »położył tamę owemu nowoczesnemu rodzajowi barbarzyństwa i tyranii« i przypominają mu jego obowiązek »opiekowania się równomiernie wszystkimi Francuzami, a zatem nie pozostawiania katolików francuskich bez żadnej obrony«.

W dzisiejszej Francyi słusznie można się obawiać skutków tego rodzaju wychowania bez Boga. To rzecz pewna, że jak długo świat istnieć będzie, a na nim ludzie przebywać, dotąd bez wątpienia wśród nich i konieczność pracy i ubóstwo i cierpienia i śmierć nieodłącznymi będą towarzyszami. Jeśli tedy odejmie się narodowi te jedynie nadzieje, według których życie swe urządzić i niem może kierować, musi się ten naród pozostawić na pastwę własnym jego namiętnościom. Już w naszym wieku bardziej niż kiedykolwiek prawdziwa, na zasadach moralnych oparta cywilizacya dąży do upadku coraz szybszym krokiem, a społeczeństwa żyją coraz więcej kosztem obalonego ładu i porządku. Jakkolwiek kardynałowie — autorzy tegoż protestu wiedzą z góry, że wobec przewagi liberalno-masońskiego pierwiastku w obecnym rządzie francuskim protest ich osiągnie albo bardzo niewiele, albo może i wcale nic, w każdym razie zwracają uwagę Loubeta na słowa, (które godziłoby się spiżowym wyryć

rylcem na portalach wszystkich ministeryów, a przedewszystkiem nad bramą c. k. namiestnictwa galicyjskiego) słowa protestanckiego historyka, autora cennej »Histoire de la civilisation en Europe et en France«, znakomitego męża stanu i przez lat 15 ministra francuskiego Franciszka Guizot († 1874): »resister non suelement au mal, mais au principe du mal, non seulement au désordre, mais aux passions et aux idées qui enfantent le désordre, c'est la mission essentielle, c'est le premier devoir de tout gouvernement« (nietylko odpierać złe, ale i początkom złego stawiać zapory, nietylko usuwać nieład, ale występować przeciwko namiętnościom i ideom rodzącym nieład, to istotne posłannictwo, to pierwszy obowiązek każdego rządu)...

Nie byłoby pewno dziś tak dumnie, a wrogo przeciw ludzkości podnoszącej łeb hydry socyalizmu, nie byłoby tyle warcholstwa w kraju, nie szerzyłaby się w tak przerażający sposób demoralizacya wśród młodzieży szkolnej, nie narzekanoby na coraz bardziej krnąbrne i dla władz coraz mniej mające poszanowania młode pokolenia, nie okazywałaby się potrzeba lekarzy szkolnych, celem usuwania chorób zakaźnych wśród tych, co ledwo od ziemi odrośli, nie czytanoby ku zgorszeniu uczciwie myślącej części społeczeństwa o buntach uczniów przeciwko profesorom, słowem byłby porządek w kraju dla rozwoju i dobrobytu tegoż niezbędny, gdyby tak przecie racyonalną zasadę Guizota ci, co rządzić mają, w czyn wprowadzili... Ale prawda!... rząd się obawia interpelacyi w sejmie i w parlamencie, a więc »naj bude jak buwało«!!...

I kardynał arcybiskup Lyonu ks. Piotr Coullié w liście pod adresem Loubeta wysłanym przypominając prezydentowi obowiązek szanowania praw rodzin katolickich i słuszne tychże potrzeby w sprawie wychowania dzieci, nazywa nowy zamach na wolność tyranią i wykazuje, jak takie rozporządzenia i ustawy wpływają ujemnie na umysły, a i na rzeczywiste interesa kraju. Naturalnie temi biskupiemi protestami zajmowała się żywo cała prasa francuska i komentowała je według swych zapatrywań i zasad. Protestancka »Journal des Débats«, bezbarwny w sprawach katolickich dziennik »Figaro« pochwaliły te pisma biskupie, katolickie »Univers« i »Croix« stanęły — jak i spodziewać się należało — w obronie zdań wypowiedzianych przez książąt Kościoła, liberalne z gatunku »Temps«, który jest organem Combesa i tegoż szajki, albo nie wspominają ani słówkiem o istnieniu tegoż potestu, albo nie mogą zrozumieć, w swem bezmiernem zaślepieniu, czy bezdennej stąd wynikającej głupocie, jak biskupi odważają się protestować przeciwko pogwałceniu praw Kościoła katolickiego. Loubet, który przed paru miesiącami w Algerze powiedział publicznie — udając nader odważnego i samodzielnego — że on nie wszystko podpisuje, co mu ministeryum Combesa przedkłada do podpisu, nie długo dał czekać biskupom na odpowiedź i w myśl Combesa ukazała się w liberalno-masońskiej prasie, ku niesłychanej radości tejże następująca urzędowa nota: »wobec protestu biskupów rada ministeryalna z 2. lutego autorów tychże pism arcybiskupów i biskupów oskarżyła przed radą stanu o nadużycie władzy urzędowej. Równocześnie uchwalono, aby minister sprawiedliwości przedłożył jak najrychlej nowelę do kodeksu karnego, któraby obok postępowania administracyjnego ze strony rady stanu umożliwiła także i postępowanie karne za tego rodzaju nadużycia władzy. Artykuły 201, 202, 203 i 204 kodeksu karnego, na podstawie których wytoczyć można dochodzenie przeciwko osobom duchowym, dopuszczającym się krytyki rządu, dotyczą tylko mów, które te osoby wygłaszają w czasie sprawowania swych urzędów lub na publicznych zgromadzeniach, a zarazem i t. z. listów pasterskich, w którychby mogła się zawierać krytyka zarządzeń władz i rządu. Ponieważ zaś wzmiankowane protesta ani do jednej, ani do drugiej nie należą kategoryi, przeto rząd niema na razie środka wystąpienia przeciwko tym kardynałom i biskupom na podstawie kodeksu karnego«. W istocie, gdyby to nie było bardzo smutnem, byłoby wielce śmiesznem!!... Większego świadectwa ubóstwa nie mógł sobie wydać Combes i jego godni towarzysze!...

Ten sam Combes, który swym druhom z pod »Czerwonego sztandaru« wszędzie pozwala wypowiadać wszystko, co tylko im na sercach leży, ten sam Combes, który sam w swych mowach bezcześci wszystkich, którzy innego są odeń zdania, ten sam — mówię — Combes obawiając się buntu biskupów, rodzaj kagańca nałożyć im poleca i on »głosiciel swobód i wolności« o policyę woła!!

Prawda go w oczy kole — więc krytyki najlepszych się obawia obywateli francuskich. Dotąd wolno było każdemu Francuzowi zwrócić się z prośbą do prezydenta, teraz to słuszne prawo odebrano biskupom na mocy konkordatu za zgodą Stolicy Apostolskiej i rządu francuskiego mianowanym, bo w oczach Combesa i podłej tegoż bandy biskupi gorsi od galerników!!...

Rozpoczyna się zatem nowy okres walki religijnej we Francyi; biskupi mimo tych masońskich ustaw i nowel swoim obowiązkom wierni poczną zwolna zapełniać więzienia francuskie, co będzie dla nich chwałą a dla rządu paryskiego wolność swych obywateli krępującego, hańbą po wszystkie wieki!... Już teraz do przytoczonych protestów przyłączyli się: kardynał arcybiskup z Rennes ks. Józef L'abourré, arcybiskup z Chambery Mgr. Franciszek Hautin; biskupi z Nancy, Orléans, Soisson, Troyes, Mans, Angers, Bayeux, Angoulême byli pierwszymi, którzy wiedząc, że w jedności i solidarnem działaniu leży siła, poszli za seniorami episkopatu francuskiego; zwolna przybywali inni tak, że na 91. arcybiskupów i biskupów francuskich już przeszło 75. stanęło po stronie kardynała Richarda i oświadczyło się za wspomnianym protestem.

Że zagłada wszelkiej wiary i religii dziś głównym celem rządu francuskiego, to rzecz nie dająca się zaprzeczyć i to też w połowie lutego powiedział otwarcie na posiedzeniu senatu admirał Cuverville cytując w tym celu artykuł organu ministeryalnego »l'Action«, w którym wyraźnie powiedziano, że Francya da sobie radę i sama bez katolickiego Boga. — Na wszystko pozwala tam rząd wszystkim tylko nie katolikom i ludziom uczciwym. — Minister wojny idący bardziej niż każdy inny na rękę socyalistom, liberałom i masonom wydał w ostatnich czasach żołnierzom zakaz uczęszczania do katolickich towarzystw, a każdemu kto choć troszkę zna stosunki wewnętrzne Francyi wiadomo, czem były t. z. cercles militaires dla żołnierzy zwłaszcza od czasu, gdy armię francuską pozbawiono kapelanów wojskowych i utrudniano wszelkiemi sposobami słuchania Mszy św. w niedziele i święta.

Słusznie też dzielny biskup z Nancy i Toul Mgr. Karol Turinaz w otwartym liście zapytuje ministra wojny tak wojowniczo przeciw katolicyzmowi usposobionego, dlaczego z taką samą stanowczością i energią nie zakazuje żołnierzom uczęszczać do lokalów, gdzie socyalizm się szerzy lub gdzie łatwo mogą wpaść w choroby przenoszące się potem na przyszłe pokolenia? To postępowanie nierównomierne rządu francuskiego nie potrzebuje wcale długich wyjaśnień; na to odpowiada sama cecha liberalizmu już aż w istotę rządu tegoż wnikającego, a cechą tą to psucie wszystkiego dobrego! W »cercles militaires« dobre a więc wiara i obyczaje żołnierzy utwierdzanem było; w lokalach socyalistycznych, w domach rozpusty taż wiara i obyczaje są podkopywane a to przecież w sam raz każdemu liberalizmowi przypada do smaku!!... A gdy brytan ujadać pocznie wtórują mu natychmiast i małe pieski... a więc za Cembesem i jego podwładni urzędnicy!...

W departamencie Laudes w miejscowości Sarron, zamianowany został przez biskupa nowy proboszcz, który jednak nie podobał się miejscowemu merowi, tak iż tenże korzystając z panującej coraz lepiej anarchii we Francyi wzbronił mu wstępu na probostwo i objęcia parafii. Lecz w życiu ludzkiem zdarzają się jakby na przekór Combesowi i merowi z Sarron chwile, w których potrzebne są chrzty, pogrzeby i t. p.; jakżesz więc obejść się w tych razach bez proboszcza?... Myślał mer... i obmyślał... Wypadnie pogrzeb to mer błogosławi zwłoki, śpiewa »de profundis« i »Miserere« i z tryumfem mówi do mieszkańców Sarron: »widzicie, że i bez popa obejść się można«. — Podobnie załatwia i chrzty i śluby,

chu prawowiernym [1]). Tu jednak zauważyć należy, że im liczniejsze i piękniejsze pojawiają się w tym okresie kwiaty chrześcijańskiej poezyi, tem bardziej ograniczonem staje się ich zastosowanie liturgiczne.

Dramat miłości na górze Alwernii.

(1224).

Ciąg dalszy.

Na te słowa niespodziane posmutnieli towarzysze i idąc powolnym, chwiejnym krokiem, jęli swe serca wylewać przed ojcem. Oniby woleli umrzeć, aniżeli nie patrzeć na niego. Może Bóg pozwoli, że się przedłużą jego dni albo, że wszyscy razem opuszczą tę ziemię. Cóż oni poczną bez niego? Oto, liczba wielka braci tęskni za zwolnieniem życia zakonnego i gorliwie o to zabiega. Cóż oni, którzy od początku otaczają jego osobę i niczego nie pragną oprócz jego wzoru życia pierwotnego, czynić mają wobec potężnej fali wolności i rozluźnienia? A jeżeli już Bóg postanowił im go odebrać, dlaczegoż on, ich ojciec, chce zdala od Porcyunkuli ukochanej opuścić świat i braci? »Wróćmy, ojcze — kończył Brat Masseusz — tam w Asyżu jest jeszcze wielu gorliwych braci. Tam twój posterunek, bo cóż powiedzą nasi bracia, gdy się dowiedzą, żeś odszedł od nich, nie dawszy im nawet ostatniego błogosławieństwa? Wróćmy, matko najlepsza.

— Uspokójcie się, Bracia! — odrzekł rozrzewnionym głosem Biedaczek. — Nie po śmierć jeszcze idę do Alwernii, tylko abym duszę swoją Bogu polecił. Potem wrócimy do Porcyunkuli ukochanej; bo śmierć zwiastowano mi dopiero za dwa lata. Ale do Alwernii iść muszę. Tam doznałem ongi słodyczy niewysłowionych często i wiele. Tam idę, aby już przed śmiercią należeć do mego Boga. Grzesznikiem jestem, więc pozbyć się muszę pyłu świata. I niech śmierć przyjdzie na moje ciało! Niechaj w boleściach kona na ziemi przez te dwa lata moje ciało, byleby dusza moja była Pana i z Panem!

Umilkli znowu. Zresztą rozmowa dalsza była poniekąd niemożliwa, gdyż droga stawała się coraz uciążliwsza. Zwierzę drapało z wysileniem skalistą ziemię. Towarzysze nachyleni i dysząc, pnęli się w górę.

Po półgodzinnem wspinaniu się przybyli nareszcie na szczyt pagórka. Lecz gdy schylone dotąd czoła podnieśli w górę, z piersi wszystkich wydobył się okrzyk podziwu. Przed nimi podnosiła się w całej swej okazałości góra Alwernia, a oni stali w jej wydłużonym jak upiór cieniu. Bez rozkazu wstrzymano pochód.

Franciszek choć już częściej bywał na górze, nie mógł się również oprzeć podziwowi. I chcąc przez chwilę dogodnie wpatrywać się w cudowność stworzenia, zawołał:

— Bracie Leonie, ty jagniątko boże, [2]) podaj mi ramię.

[1]) A. Morsch, der italienische Kirchengesang bis Palestrina, 18 Vorträge, Berlin 1887 p. 24.

[2]) Przydomek, który Franciszek dawał swemu sekretarzowi i spowiednikowi, Br. Leonowi: *frate pecorella*, w liście Masseusza (Amoni, Roma 1879, apendia ae I. Celan.).

Ojciec wsparł się na ramieniu syna i tonął w świętem zamyśleniu. A góra zdawała się wyrastać z ziemi nie w podrzutach, lecz w ścianach prostopadłych, jakby porżniętych ze wszystkich olbrzymich, strasznych stron ogromną piłą. Nie do góry, ale raczej do jakiejś chaotycznej masy skał pozrzucanych z nieba gniewem Boga lub spiętrzonych mściwą ręką walczących cyklopów podobna, przyciągała jednak podróżnych jakimś czarem ukrytym.

Rzeczywiście o ile odstraszające były jej prostopadłe, bazaltowe ściany, w których zionęły rozwarte jak paszcze szczeliny, o tyle ponętny był jej szczyt. Na koronie gęstej, zbitej masy zielonych drzew pokrywających cały szczyt góry leżało zachodzące słońce, rozlewając po górze całe morze roztopionego złota. Niewymowny strach i równocześnie urok nieopisany szedł od Alwernii. Pień góry odstraszał swą groźną, tajemniczą siłą; czub jej skąpany w słońcu i przeczystem niebie nęcił do siebie, mówiąc:

— Pójdź, Biedaczku! Spieszcie się, Bracia!

Więc Brat Masseusz dał znak do pochodu, jak było w zwyczaju. Polecił też, aby resztę drogi odbywano w skupieniu i milczeniu. Droga jeszcze była daleka i coraz uciążliwsza. Lecz majestat natury pochłaniał ich ducha, a cel podróży dodawał ciału nowych sił.

Słońce już było dawno zaszło, gdy podróżni zapukali do osady braci, którzy na straży Alwernii byli postawieni. Góra święta przyjęła gościnnie Biedaczka i jego towarzyszy; bo już była za nim spragniona. Już przeczuwała, że w jej wnętrznościach rozegra się jeden z tych dramatów, w których występuje miłość Boga i miłość człowieka.

Jakoż tak było. Alwernia miała się wkrótce stać drugą Kalwaryą mistyczną.

Tu naprawdę mógł się Franciszek zatapiać w Bogu z całą swobodą. Nietylko odosobnienie zupełne się przyczyniało do tego, ale może więcej jeszcze wspaniałość natury. Widnokręgi szerokie, pogłębione mogły brać duszę jego na swoje skrzydła, przenosząc ją do widnokręgów nieskończonych Bóstwa. A z pokładu góry porozrywanej, ze szczelin jej i z gardzieli wydobywały się tajemnicze pomruki przesiąknięte zapachem kwiatów, jakby z wyroczni pityjskiej i mogły porywać jego duszę, dążąc z nią razem do przeczystej toni niebios.

Żaru dni sierpniowych nie potrzebował się lękać Franciszek, bo tam słońce dochodziło tylko po to, aby natura swobodniej oddychać i rodzić mogła. Wieczory mają tam w sobie coś nieskończenie słodkiego. Człowiek nie słyszy odmętu świata, ziemia śpi, zato widzi on nad sobą roziskrzone oko Opatrzności i czuje się naprawdę pośrednikiem pomiędzy ziemią i niebem: Kapłanem. Pomiędzy wschodem i zachodem słońca mógł Franciszek ze szczytu najwyższego Alwernii spocząć wzrokiem na tych krajach, którym głosił słowo boże. Ze szeptu listków, którymi poruszał i igrał wiatr, mógł i umiał odgadnąć, co mu niosła w wieści Marchia i rozpylona fala Adryatyku nasiąknięta oparem słonych atomów — lub co mu wróżył balsamiczny powiew dmący od rodzinnej Umbryi — lub jakie nowiny zwierzały sobie ptaszęta — braci-

szki — lecący z szumem od wdzięcznej Toskanii i od modrego morza śródziemnego.

Bowiem jeżeli kto, to Biedaczek umiał czytać w księdze stworzenia i czuć w skali rękę stworzyciela rozrzuconej na nieskończone liczbą i kształtem szczegóły. On się umiał wsłuchiwać w te tysiące głosów i śpiewów ptasząt, któremi się każde drzewo, każde urwisko skały, wszystkie kępy trawy bujnej, cały czub góry, cały las, jakiego Europa nie ma równego, trząsł od rana do wieczora.

A wśród tego śpiewu i wśród rozmowy żywiołów przyrody jakaż cisza! Ach, to nie bezład i zamieszanie. To najwyższa harmonia, na którą się składa niebo i ziemia i zwierzę i człowiek: człowiek, który się modli. Na podścielisku takiej melodyi wyrasta prawdziwy spokój, wśród którego człowiekowi jest dobrze zamierać w objęciach słodkich natury i Boga.

A Franciszek w istocie postanowił tu zacząć umierać. Chciał, aby śmierć, kiedykolwiekby przyszła, nic w nim nie znalazła oprócz Chrystusa. Mówił też braciom o swojej bliskiej śmierci i swem przygotowaniu się do niej. Mówił z niewymowną pogodą, jako robotnik, który po znojnej pracy usiędzie w chłodzie wieczornym otoczony swoją liczną rodziną. Poczem ich pożegnał, jako ojciec żegna swe dziatki i zagłębiwszy się w gęstwinę lasu, zniknął z oczu ich. Tylko Brat Leon szedł z daleka za jego śladami, aby mu służyć przez cały ten czas samotności. [3])

Na wschodnim wiszarze trochę wysuniętym z pnia góry w znacznej odległości od kaplicy braci stał ogromny dąb, pod którym towarzysze Franciszka urządzili na prędce coś w rodzaju szopy dla swego ukochanego ojca. Tu Biedaczek ukrył się przed światem i braćmi, aby czekać woli bożej i jej wyroków.

Dnie poczęły mu płynąć podzielone na modlitwę i pobożności dzieła. Często zagłębiał się dalej w las i w grotach głębokich ukryty trawił czas na rozmyślaniu.

Po pięciu dniach przygotowawczych wrócił do kaplicy braci, aby z nimi razem obchodzić uroczystość Wniebowzięcia N. P. M. i zarazem rozpocząć post czterdziestodniowy na cześć św. Michała Archanioła [4]).

Gdy się uroczystość skończyła, przyzostał Franciszek jeszcze dłużej w kaplicy. Czekał wskazówki, jakby post i modlitwę skierować do jedynego Bogu miłego celu. I nagle taka sama dziecięca ufność i miłość napłynęła mu do serca, jak kiedyś, gdy u św. Damiana słyszał głos Chrystusa, a w Porcyunkuli otwierał po trzykroć książkę z ewangeliami.

Na wołanie wewnętrzne: co mam czynić? uchwycił [5]) książkę z ewangeliami leżącą na ołtarzu, przekonany, że Bóg przez nią przemówi. Przemówił; albowiem otworzywszy na traf książkę, jął czytać mękę Pana Jezusa. Cóż mogło być pożądańszego dla Franciszka nad Chrystusa, którego naśladował i kochał przez całe życie! Już samo wspomnienie na to napełniało go dreszczem miłości. Otwarł tedy książkę poraz drugi. Otwarł ją trzeci raz. Oko jego padało zawsze na ulubiony przedmiot męki Pana Jezusa. Franciszek zamknął książkę, opuścił kaplicę i zapuściwszy się w głęboki las, rozpoczął prawdziwy post, prawdziwą modlitwę, prawdziwe przygotowanie się do śmierci.

(C. d. n.).

---

[3]) Fioretti (consid. I.—II., pag. 108—120, Cesari) są wypełnione epizodami widzeń i rozmów toczących się pomiędzy Franciszkiem i Leonem. Ponieważ jednak o tych szczegółach milczą źródła pierwotne, a z drugiej strony cały pobyt Franciszka w Alwernii był *żywotem ukrytym w Chrystusie*, więc je można snadnie pominąć milczeniem.

Istnieje wszelako jedno świadectwo niewątpliwe, które stwierdza, że Brat Leon był wtedy na Alwernii i to w pobliżu Franciszka, zapewne na usługach jego. Tem świadectwem jest błogosławieństwo Franciszka dane Leonowi, może w jednej z tych chwil, w których się w serce człowieka smutek wkrada. Błogosławieństwo jest autografem, a zatem najcenniejszą relikwią pozostałą po Franciszku i Leonie, zachowaną do dziś dnia skrzętnie w klasztorze św. Franciszka w Assyżu. (Faloci-Pulignani, *Tre autografi di S. Francesco*, Miscellanea francescana, t. VI., pag. 33, Faligno; Edouard d'Alençon, *Bénédiction de Saint François, Histoire et authenticité de la relique d'Assise*, Paris 1896. Sabatier, *Speculum perfectionis*, pag. LXVII.—LXX., Paris 1899).

Błogosławieństwo tedy Leonowi przez Franciszka dyktowane brzmi: *Benedicat tibi Dominus et custodiat te, ostendat faciem suam tibi et misereatur tui, convertat vultum suum ad te et det tibi pacem*. Poczem dodał własną ręką: *Dominus benedicat Fr. Leo te*. I w końcu podpisał krzyżem w kształcie tau.

Na tej samej kartce, która dla Leona musiała być najdroższą pamiątką, podał Leon najdetaliczniejsze określenie wszystkiego, pisząc nad błogosławieństwem, pod tau i na marginesie górnym te słowa: Beatus Franciscus scripsit manu sua istam benedictionem mihi fratri Leoni... Simili modo fecit istud signum thau cum capite manu sua... Beatus Franciscus *duobus annis ante mortem suam fecit quadragesimam in loco Alvernae* ad honorem beatae Virginis Mariae, Matris Dei, et beati Michaelis Archangeli a festo Assumptionis Sanctae Mariae Virginis usque ad festum Sancti Michaelis septembris et facta est super eum manus Domini per visionem et allocutionem Seraphym et impressionem stigmatum Christi in corpore suo. Fecit has laudes (o których będzie mowa na swojem miejscu) ex alio latere cartulae scriptas et manu sua scripsit gratias agens Deo de beneficio sibi collato.

Autentyczność tego świadectwa stwierdza nietylko dzisiejsza paleografia, ale także wszystkie dawne źródła: I. Celan. II., 18, pag. 38; Bonav. c. XI., n. 9, pag. 120. Obydwa źródła opisują zdarzenie obszernie i detalicznie. Za temi poszły wszystkie inne źródła późniejsze.

[4]) Od 15. sierpnia do 29. września (Bonav. c. XI., n. 3, pag. 95; c. XIII., n. 1, pag. 137). — Można powiedzieć, że dla Franciszka cały rok był wypełniony rzędem postów czterdziestodniowych: pierwszy rzeczony post na cześć św. Michała; drugi na cześć Wszystkich Świętych od 30. września do 1. listopada (Bonav. c. XI., n. 3., pag. 95: Wadding, *Annalas*, ad ann. 1224, n. 6); trzeci przed Narodzeniem od Wszystkich Świętych do Bożego Narodzenia nakazany regułą c. IV.); czwarty na cześć Trzech Króli od św. Szczepana (Wadding, loc. cit.); piąty wielki post dla wszystkich wiernych (reguła c. IV.); szósty na cześć Ducha św. od Środy po Wielkiej Nocy aż do Zielonych Świątek (Wadding, loc. cit. ad ann. 1224, n. 6); siódmy na cześć św. Piotra i Pawła od Zielonych Świątek do 29. czerwca (Bonav. loc. cit.); ósmy na cześć Matki Boskiej Wniebowziętej od 29. czerwca do 15. sierpnia (Bonav. c. XI., n. 3. pag. 94).

[5]) I. Celan, II, 2, pag. 68—69, szeroko. Trochę inaczej Bonawentura (c. XIII, n. 2, pag. 137—138), który się posługiwać każe Franciszkowi towarzyszem bezimiennym *(fecit per socium*, virum utique Deo devotum et sanctum); naturalnie Leonem, jak tłómaczy Wadding (*Annales*, ad ann. 1224, n. 9).

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Odznaczeni cum usu Exp. can: ks. Wacław Schwarz prob. w Obroszynie i ks. Tomarz Trzebunia prob. w Nadwornej.

Przeniesieni: ks. Franciszek Wójcik ze Seretu do Czerniowiec; ks. Stanisław Wołoszczak z Buska do Seretu; ks. Oswald Loretan Zak. Mis. Sal. do Buska; ks. Wacław Molski ze Suczawy do Tarnopola; ks. Jan Kordek do Suczawy; ks. Józef Jarek z Monasterzysk do Jeziernej; ks. Franciszek Barta z Jeziernej do Monasterzysk.

Zwolnieni od obowiązków kooperatora: ks. Michał Słupek w Tarnopolu i ks. Maryan Steindl w Magierowie

Organista młody, żonaty, uzdolniony znakomicie w swoim zawodzie, szuka posady. — Łaskawe zgłoszenia: *Maryan Świątoniowski — Felsztyn.*

Kwiaty kościelne!

Robię krzaki, bukiety, gierlandy z doborowego materyału i po najniższych cenach.

Franciszka Szymkowicz
S. III. Zak. **w Sasowie.**

Handel założony w roku 1789.

Fryderyk Schubuth i Spółka

Lwów, Rynek l. 45.

Herbaty czarne
aromatyczne, silnie naciągające:

Congo Nr. 1 . . ½ kilo 3 k. 80 h.
Souchong Nr. 2 „ „ 4 „ 60 „
Souchong zbioru majowego wyborna . ½ kilo 6 „ — „
Congo Kaisow. najprz „ 8 „ — „

KAWY znakomite w smaku

Ceylon Nr. 1 . ½ kilo 2 k. 24 h.
„ „ 2 „ „ 2 „ 16 „
„ „ 3 . „ „ 2 „ 08 „
„ „ 4 . „ „ 2 „ — „
Gwatemala . „ „ 1 „ 50 „
Złota jawa . „ „ 2 „ 16 „
Mokka arabska „ „ 2 „ 16 „

Najlepsze **okruchy herbaciane** ½ kilo 3 k., 3 k. 60, 4 k. 60

Opakowania nie zalicza się.



SER. №6.

Po cenach fabrycznych

Stacye drogi krzyżowej

t. j. **14 obrazów** Męki Pańskiej naciągane na płótno **w podwójnych ozdobnych ramach** z krzyżami u góry. W cenie za komplet 56 zł., 80 zł., 100 zł. i 140 zł.

Polecam również **Stacye drogi krzyżowej w płaskorzeźbie** w cenie 400—500 zł. i wyżej.

WINCENTY KUCZABIŃSKI

Lwów, ul. Kopernika 2.

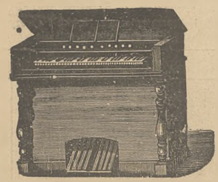
Skład książek do nabożeństwa i przedmiotów treści religijnej.

Pierwsza krajowa fabryka organów i harmonium

pod firmą:

Jan Śliwiński

we Lwowie, ul. Kopernika 16.



poleca

HARMONIUM

kościelne, do kaplic i nauki śpiewu, o pięknym, silnym głosie i niezwykle trwałej konstrukcyi; uznane za najlepsze w kraju, dyplomowane i nagrodzone medalami na wielu powszechnych wystawach; przewyższające pod każdym względem wyroby zagraniczne.

Długoletnia gwarancya za trwałość.

Wyjątkowo niskie ceny.

MARCELI KOWALSKI, rzeźbiarz

we Lwowie, ul. Łyczakowska 6

wykonuje ołtarze, konfesyonały, ołtarzyki i t. d. — w ogóle wszelkie roboty w zakres rzeźbiarstwa wchodzące.

W cierpieniach

reumatycznych, gośćcowych i pokrewnych

najlepiej przez WW. PP. lekarzy poleconym środkiem jest

„SAPOMENTHOL"

(Maść Sapomentholowa)

wyrobu aptekarza

Eugeniusza Matuli w Radomyślu koło Tarnowa.

Często już jednorazowe natarcie usuwa cierpienie.

Dostać można po cenie za mały słoik **K 1.40**, za duży 5 kor., w każdej aptece, jakoteż wysyłka wprost za zaliczką.

Ostrzega się przed naśladownictwami! — Prawdziwy tylko w oryginalnem opakowaniu. — Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżone. Najwyższe odznaczenie z wystaw: w Paryżu, Londynie, Marsylii i Wiedniu. Dyplomy honorowe i medale złote.

Apteka i Laboratoryum chem.-farm. Eugeniusza Matuli
Radomyśl koło Tarnowa.

Kupujcie w kraju!

Wspierajcie przemysł krajowy!

Towarzystwo wyrobu i sprzedaży

SZAT LITURGICZNYCH

w Krośnie

zaszczycone medalem srebrnym c. k. Ministerstwa handlu na wystawie lwowskiej w roku 1894.

poleca:

wszelkie przybory liturgiczne i szaty kościelne

z jak najlepszych materyałów po możliwie niskich cenach.

Specyalność do codziennego użytku { Ornaty po 16 zł. / Kapy „ 28 „ } we wszystkich kolorach

Bez konkurencyi bo nie dla zysków założone!

Towarzystwem zawiadują:

Rada nadzorcza:

August Gorayski, właściciel dóbr, poseł na Sejm kraj., Członek Izby Panów, marszałek krośn. etc.

Ks. Marcin Czarski, prałat i proboszcz w Krośnie.

Ks. Edward Janicki, proboszcz i kanon. w Jedliczu

Walerian Sławiarski, właściciel dóbr

Dr. Jan Kanty Jugendfein, adwokat w Krośnie.

Dyrekcya:

Dr. Feliks Czajkowski, burmistrz w Krośnie.

Henryk Gruszecki, dyrektor kraj. szkoły tkackiej.

Włodzimierz Suryn, dyrektor Kasy zaliczkowej.

Wspierajcie przemysł krajowy!

Kupujcie w kraju!

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński.
Z drukarni katolickiej, plac Bernardyński l. 2.